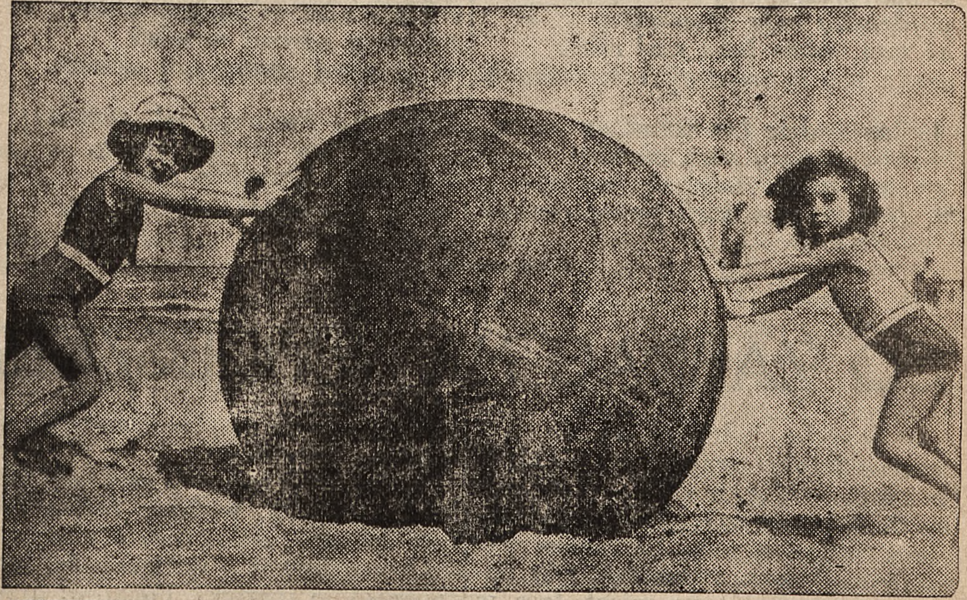
NIEDZIELA 8 LIPCA 1934 ROKU. Nr. 8.

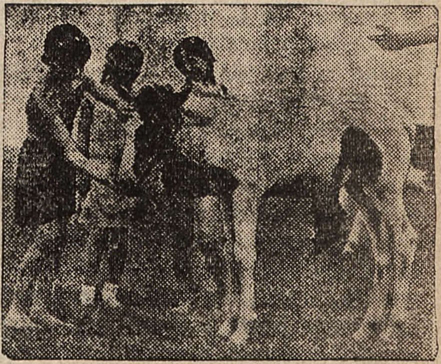
MÓJ ŚWIATEK

Dwutygodniowy dodatek „Kurjera Zachodniego" dla dzieci.

Pod redakcją **Czarnego Wujaszka.**







Oto jak spędzają wakacje najmilsi czytelnicy „Mojego Światka".

WYCIECZKA.

Przyszedł już ranek niedzielny
w słońcu i jasnej zieleni.
Hej, kto ochoczy, kto dzielny,
wstać! Na wycieczkę idziemy!

Drogą prościutką, daleką
pójdziemy cała gromadka,
aż tam, gdzie łąka nad rzeką
czeka nas w trawach i kwiatkach.

Aż tam, gdzie las szumiący
chętnie użyczy nam cienia;
aż tam, gdzie świat się kończy
w długich, szerokich przestrzeniach

Będziemy biegać przez łąkę
nad brzegiem błękitnej wody,
i śpiewać wraz ze skowronkiem
i gonić z wiatrem w zawody.

Słońce nam twarze opali
i wiatr nam włosy rozczesze,
żebyśmy zdrowi wracali
w gwarnej serdecznej uciesze.

Będziemy kwitnąć jak ziemia
i rosnąć jak kwiaty rosną.
Oj, nigdy i nigdzie niema
takiej wycieczki jak wiosną.

CO ZABRAC NA WYCIECZKĘ?

Wycieczka jednodniowa nie wymaga wielkich przygotowań. Odpowiednia ilość żywności — to najważniejsze zapasy, jakie powinniśmy zabrać ze sobą. Natomiast wycieczka dłuższa, zwłaszcza, gdy zamierzana jest nie do miast, lecz w góry lub lasy, wymaga już lepszego przygotowania. Dobrze jest wziąć wówczas ze sobą następujące przedmioty:

Zmianę bielizny, zapasową parę skarpetek, kilka chustek, prześcieradło (jeśli czekają nas noclegi nie w hotelach lub schroniskach), sweater, chodaki, kawałki materjału na łaty do ubrania, zapasowe sznurowadła, kawałek mocnego sznurka, igły, nici białe i czerwone, agrafki, guziki, zapasowe spinki, świecę, zapałki, tłuszcz (pastę) do obuwia, szczotkę do czyszczenia.

Pozatem należy wziąć ręcznik, szczoteczkę i proszek lub pastę do zębów, mydło, grzebień, szczotkę do włosów, wazelinę.

Dalej w plecaku winny się znaleźć: serwetka, widelec, łyżka, kubek (płaski), manierka, scyzoryk z korkociągiem (i o ile możności z otwieraczem puszek). Ponadto: przewodnik, mapa, kompas, zegarek, dowód osobisty, notatnik, ołówek, (pióro wieczne) lorneta, jeżeli ktoś posiada — aparat fotograficzny z zapasem klisz lub błon, latarka elektryczna lub acetynelowa z zapasem karbidu, maszynka spirytusowa i zapas spirytusu do palenia (istnieje spirytus w kostkach).

Wszystko to najlepiej ułożyć w osobnych woreczkach i dopiero umieścić w plecaku, uniknie się wtedy wysypywania zawartości na postojach. Przy układaniu w plecaku należy pamiętać, że na dół i od strony pleców należy dać rzeczy miękkie. Pelerynę, (lub to co ja za-

stępuje: palto, pled), przypina się zwykle na wierzch plecaka; dobrze mieć w tym celu przyszyte paski.

Czy bez tego wszystkiego nie można iść na wycieczkę? Można — ale z tem wszystkiem będzie dogodniej.

Jak uczeń 4-ej klasy

korespondował z królem angielskim.

Uczeń 4-ej klasy jednego z gimnazjów lwowskich, Józef P., rozczytywał się w dziejach naszej literatury i dowiedział się o dawnych zwyczajach odpisywania na listy. Zwyczaj to dzisiaj zamierzchły, gdyż teraz coraz mniej ludzi poczuwa się do obowiązku towarzyskiego udzielania odpowiedzi na nadsyłane pisma.

Do takich wyjątków osobliwych należał także Józef Ignacy Kraszewski, który był tytanem pracy: umiał znaleźć czas nietylko na bardzo płodną pracę literacką, lecz również na liczną korespondencję, jaką utrzymywał z przyjaciółmi i redakcjami. Przybyszewski w wspomnieniach o „Moich współczesnych" wspomina, że jako młody chłopak, uczeń gimnazjum w Inowrocławiu, przesłał Kraszewskiemu wyrazy hołdu i uznania dla pisarza. Niespodzianie otrzymał od niego odpowiedź bardzo uprzejmą i pełną życzliwości.

FILATELISTA DO FILATELISTÓW.

Fakt ten podziałał tak silnie na Józefa P., że postanowił spróbować szczęścia i przeprowadzić korespondencję z możnymi tego świata. Podsycałą go do tego jeszcze inna namiętność. Oto sam jest filatelistą. Posiada zbiór różnych marek pocztowych i to nasunęło mu taki pomysł:

— A coby było, gdybym tak napisał list do króla angielskiego i do króla bułgarskiego Ferdynanda, którzy są znanymi kolekcjonerami znaczków pocztowych?... Mógłbym im zaproponować zakupienie niektórych moich znaczków, lub może przynajmniej zamianę... E, chyba nic!... Gdzieżby taki monarcha zechciał wdawać się w korespondencję z takim młokosem... Zresztą mogę zaryzykować koszta ofrankowania dwóch listów...

Rychło swój zamiar wcielił w czyn. Napisał listy i do króla Jerzego i do ekscesarza bułgarskiego do Koburga.

W największej tajemnicy przed wszystkimi wrzucił oba listy do skrzynki i z zapartym tchem czekał.

ODPOWIEDŹ KRÓLA ANGIELSKIEGO.

Minęły długie tygodnie wyczekiwania. Józef P. wsłuchiwał się w kroki nadchodzącego listonosza, ale ciągle spotykał go zawód. Aż raz, w trzy tygodnie od wysłania listu — listonosz przyniósł mu dużego formatu kopertę z grubego, żółtawego papieru, na której odwrotnej stronie widnieje malutka, czerwona korona brytyjska, a na froncie widać adres po francusku: „Monsieur P., Lwów" i td.

Drżącemi palcami chciał już Józef rozerwać list, lecz żal mu się zrobiło cennego dokumentu. Ostrożnie tedy

nożyczkami rozciął kopertę i wyjął z niej skrawek takiego samego żółtawego papieru. U góry widniał napis: Buckingham Palace. Treść zaś listu, napisanego po angielsku, była następująca:

— „Prywatny sekretarz otrzymał polecenie od Króla, aby uwiadomić Pana Józefa P. o otrzymaniu Jego listu z dnia... Jego Królewska Mość wyraża Mu podziękowanie za ofertę znaczków pocztowych, lecz jednocześnie informuje Go, że Jego Królewska Mość kolekcjonuje tylko znaczki Imperjum Brytyjskiego“.

Odpowiedź odmowna, lecz jaka uprzejma...

Z KANCELARJI EXCESARZA.

A w tydzień później zdetronizowany monarcha bułgarski wysłał list wystosowany przez nadwornego marszałka, gen. Janczewa. List ten brzmiał tak:

— „Wielce Szanowny Panie P.! W odpowiedzi na Pański list, wystosowany do Jego Królewskiej Mości, otrzymałem Najwyższe polecenie wyrażenia Panu uprzejmego podziękowania za Pańską miłą ofertę, lecz jednocześnie Jego Królewska Mość prosi o uwiadomienie Pana, że oferowanemi znaczkami pocztowemi, niestety się nie interesuje. Odsyłając Panu odwrotną drogą dołączoną ofertę, pozostaję z wyrazami głębokiego szacunku.

NIE NADUŻYWAJCIE.

Prof. Henryk Balk, podając do wiadomości ten osobliwy wypadek, nadmienia, że uczeń Józef P. pozostał nadal skromnym i przyzwoitym chłopakiem, a korespondencja z monarchami bynajmniej nie oddziałała ujemnie na niego. Ale równocześnie dodaje:

— Niechaj jednak inni uczniowie gimnazjalni, zachęceni powodzeniem lwowskiego kolegi, nie zasypią obu monarchów stosami listów. Odpowiadanie na tak obfitą korespondencję zbytnio zaabsorbowałoby obu uprzejmych monarchów...

TAJEMNICA KISZA.

Ojciec Kisza był sławnym myśliwym z plemienia eskimoskiego Tojata. Zabił własnoręcznie wiele niedźwiedzi i fok, zginął zaś w czasie wielkiego głodu, gdy chciał odebrać życie potężnemu polarnemu misiowi. Miś wprawdzie zdechł z otrzymanych ran i uratował swem mięsem plemię od głodowej śmierci, ale zmarł również dzielny myśliwy, któremu niedźwiedź w straszliwej walce połamał kości. Plemię wyprawiło mu wspaniały pogrzeb i — zapomniało o jego synu.

Mały Kisz wiódł więc nędzny żywot wraz ze swą matką w najmarniejszym szałasie na skraju osady. Aż pewnego wieczora — było to już w kilka lat po śmierci sławnego łowcy niedźwiedzi. — Kisz pokazał na radzie czyja krew w nim płynie. Z godnością jaka przystoi jedynie godziwemu człowiekowi, wstał, poczekał aż nastąpi milczenie i odezwał się w te słowa:

— Mięso wprawdzie jest wydzielane mnie i moim, ale zazwyczaj jest stare i twarde i za dużo w niem kości.

Wszyscy byli zdumieni. Kilkunastoletni zaledwie chłopak przemawia

wobec rady jak dorosły mężczyzna i prawił im gorzkie prawdy wprost w oczy! Kisz tymczasem ciągnął dalej poważnie:

— Mówię to, ponieważ wiem, że ojciec mój był wielkim łowcą i przynosił więcej mięsa, niż trzech najlepszych myśliwych razem. Wiem, że dzielił je własnemi rękoma i dzielił sprawiedliwie, tak, że każdy stary mężczyzna, każda kobieta i każde dziecko zawsze dostali, co im się należało.

Rada zawrzała oburzeniem. Krzyczano:

— Precz z tym dzieciakiem! — Niech idzie spać! Za młody jeszcze, by mógł przemawiać do siwobrodych starców i dorosłych mężów!

Ale Kisz stał spokojnie, dopóki nie zapanował spokój.

— Ty, U-Głuk, masz żonę — rzekł — przemawiasz więc za nią. Ty, Massuk, masz żonę i matkę, więc mówisz w ich imieniu. Moja matka zaś ma mnie jednego i ja mówię za nią. I gdy mój ojciec zginął, ponieważ chciał zdobyć mięso dla całego plemienia — słusznem jest, abym ja i moja matka otrzymywali dość mięsa, gdy ma go poddostatkiem całe plemię. Rzekłem.

Znowu zerwała się burza. Radzono Kiszowi, by poszedł spać, wymyślano od szczeniaków, obiecywano obić za to niezwykłe zuchwalstwo. Wreszcie zapowiedziano, że nie dostanie więcej mięsa. Oczy Kisza poczęły ciskać skry. Wśród tumultu i przekleństw zerwał się na równe nogi i zawołał:

— Słuchajcie, mężczyźni! Nigdy już nie przemówię na radzie, dopóki nie przyjdziecie do mnie i nie rzekniecie: „Dobrzeby było, Kiszu, gdybyś chciał przyjść i mówić". A teraz oznajmiam wam, że ja, Kisz, wyruszam również na polowanie i mięsem zdobytem będę obdzielał sprawiedliwie, żeby ani starzec, ani kobieta nie płakali nocami z głodu, podczas gdy silni mężczyźni stękają z obżarstwa. Rzekłem.

Wybuchy śmiechu towarzyszyły mu gdy opuszczał Radę. Kisz jednak zacisnął zęby i poszedł w swoją stronę, nie oglądając się ani na prawo, ani na lewo.

Nazajutrz wyruszył w drogę. Ci, którzy patrzyli na to, widzieli, że niesie łuk i zapas strzał i duży oszczep łowiecki swego ojca. Śmiechu było wiele z tego powodu; nie pamiętano podobnych rzeczy w przeszłości. Mężczyźni kiwali głowami, zaś kobiety patrzyły na Ikegę, matkę Kisza, oczyma pełnemi współczucia. A twarz Ikegi była poważna i zamyślona.

Minął dzień i drugi. Trzeciego dnia rozszalała się okropna burza — a Kisza nie było. Kobiety czyniły wyrzuty mężczyznom, że pozwolili iść chłopcu na pewną zgubę, mężczyźni zaś czekali końca burzy, aby ruszyć na poszukiwanie ciała.

Jednak następnego ranka Kisz wrócił. Nie miał miny skruszonego, zaś na plecach niósł potężny kawał świeżego mięsa.

— Niech mężczyźni zaprzęgą psy do sanek i pojadą drogą, którą wróciłem — rzekł pełen godności. — O dzień drogi stąd leży zdobycz: niedźwiedzica i dwoje małych.

— Spoczątku wątpiono w prawdę Kisza. Pokusić się o zabicie białego niedźwiedzia, to rzecz niebezpieczna, dziesięciokroć jednak niebezpiecznie jest polować na niedźwiedzie z małemi. Jednak kobiety widziały świeże mięso, przyniesione przez Kisza, mężczyźni wyruszyli wiec, pomrukując, że jeśli prawdą są przechwałki chłopaka, to napewno nie poćwiartował zdobyczy, a wiadomo, że gdy nie uczynił tego zaraz po zabiciu, później żaden nóż nie ruszy zmarzniętego

mięsa. Lecz gdy przybyli na miejsce, znikły wszystkie wątpliwości. Znaleziono nietylko niedźwiedzicę i dwoje małych, ale Kisz, jako doświadczony myśliwy poćwiartował je i wyrzucił wnętrzności.

W trzy dni potem Kisz zabił znowu młodego niedźwiedzia, później starego i jego samkę. Zwykle polował przez trzy(cztery dni z rzędu. Nie brał na swe wyprawy nikogo, nawet psa, a wiadomo przecie, jak bardzo pies może dopomóc.

Tak powstała tajemnica Kisza. Całe plemię było pełne podziwu.

— Czemu polujesz tylko na niedźwiedzie? — zagadnął pewnego dnia Klosz-Kwan, wódz plemienia.

— Ponieważ mają najwięcej mięsa — odparł Kisz.

Powodzenie towarzyszyło mu ciągle, tak, że najlepsi spośród myśliwych zajęci byli ćwiartowaniem jego zdobyczy. Podział mięsa pod jego kierunkiem był sprawiedliwy, sam zaś brał tylko tyle, ile było mu niezbędnie potrzeba. Skutkiem tego, a także dzięki wartości Kisza jako myśliwego, zaczęto patrzeć nań z szacunkiem, nawet z czcią. Sądzono, że zajmie miejsce w radzie, on jednak nie kwapił się wcale.

Pewnego dnia rzekł do Klosz-Kwana, i co najwybitniejszych myśliwych:

— Chciałem zbudować sobie nową, obszerną chatę, abym ja i Ikega mogli mieszkać wygodnie.

— Tak, tak — przytwierdzono z powagą.

— Ale nie mam czasu, bowiem oddaję wszystkie swoje siły łowom. Słusznem zatem będzie, jeśli mężczyźni i kobiety plemienia, co jedzą moje mięso, zbudują dla mnie — „igloo"

Zbudowano więc Kiszowi „igloo", przewyższające wspaniałością dom samego Klosz-Kwana.

Ale tajemnica jego powodzenia zaprzątała nadal umysły. Posądzano go o czary i postanowiono na radzie wysłać ludzi w ślad za nim. — Wybrano do tego Terta i Lega. Byli to najlepsi myśliwi.

Po pięciu dniach powrócili. Zwołano natychmiast radę w chacie Klosz-Kwana, Tert rozpoczął opowieść:

— Szliśmy krok w krok za Kliszem strzegąc się, aby nas nie zobaczył. Po południu pierwszego dnia spotkał wielkiego niedźwiedzia. Ale niedźwiedź nie chciał walczyć i szedł wprost na pole lodowe. Kisz podążał ciągle za nim, krzycząc groźnie i czyniąc wielką wrzawę. Wówczas niedźwiedź zatrzymał się, stanął na tylnych łapach i zaryczał. Ale Kisz nie bał się wcale i szedł prosto na zwierza.

— Tak — przerwał Leg — wprost na zwierza. A kiedy niedźwiedź skierował się w jego stronę, Kisz począł uciekać. Uciekając, rzucił na lód małą kulkę. Niedźwiedź zatrzymał się i połknął ją. Kisz uciekał dalej i rzucał małe kulki, niedźwiedź zaś połykał je.

— O, o! — rozległy się głosy powątpiewania.

— Widzieliśmy na własne oczy — rzekł Tert. — Działo się to tak długo, dopóki niedźwiedź nie stanął na tylnych łapach i nie zaczął ryczeć z wielkiego bólu, a potem walić przed niemi łapami o lód. Od tej pory Kisz szedł za niedźwiedziem, a ten drapał się po brzuchu i tańczył jak mały szczeniak. Po pewnym czasie niedźwiedź osłabł i słabł coraz bardziej i bez przerwy wył z bólu.

— Czary! Napewno czary! — zawołał U-Gluk.

— Być może. Po trzech dniach niedźwiedź był zupełnie słaby i wówczas

Kisz zatłukł go oszczepem.

Tegoż dnia popołudniu, gdy kobiety dzieliły mięso niedźwiedzia mężczyźni zebrali się na radzie i wezwali Kisza. Kisz jednak odparł, że jest głodny i zmęczony, zaś jego „igloo“ jest tak duże, iż zmieści wielu ludzi. Poszli więc do niego z Klosz-Kwanem na czele, zaś Kisz przyjął ich z należytemi względami.

Klosz-Kwan powtórzył wieści przyniesione przez Terta i Lega i zakończył temi słowy:

— Czekamy teraz, abyś nam wytłumaczył swój sposób polowania. — Czy to czary, o Kisz?

Kisz uśmiechnął się.

— Nie. Skąd ja mogę znać czary? Wymyśliłem tylko sposób, aby było łatwo zabić niedźwiedzia. To jest podstęp, nie czary.

— Czy każdy może to zrobić?

— Tak.

Nastąpiło milczenie Kisz jadł dalej.

— I... i... powiesz nam, jaki to sposób — zagadnął wreszcie Klosz-Kwan niepewnym głosem.

— Powiem. — Kisz przestał wysysać szpik z kości. — Patrzcie!

Wziął mały fiszbin i pokazał go zgromadzonym: końce fiszbinu były ostre, jak igły. Potem skręcił go w kółko. Potem puścił go raptownie i fiszbin wyprostował się. Potem zaś wziął trochę tłuszczu foki.

— Trzeba wziąć kawałek tłuszczu — mówił — wywiercić w środku dziurę, tam, gdzie jest pusto włożyć skręcony mocno fiszbin i zalepić drugim kawałkiem tłuszczu. Potem kulkę taką wynieść na mróz, aby stężała. Gdy niedźwiedź połknie kulkę, tłuszcz roztopi się w jego żołądku, fiszbin rozprostuje się i kaleczy ostremi końcami niedźwiedzia od środka. Kiedy niedźwiedź zrobi się chorym i osłabnie, zabija się go oszczepem. To bardzo proste i każdy może w ten sposób polować.

Klosz-Kwan rzekł: „o!“, zaś U-Gluk rzekł: „a!“ i wszyscy zrozumieli.

Oto jest historja Kisza, który żył dawno temu nad brzegiem morza podbiegunowego. Mądrością swą tak się wsławił, że obrano go wodzem plemienia. I za jego życia plemię było szczęśliwe ani kobieta, ani starzec nie płakali po nocach dlatego że brakło dla nich mięsa.

ROZRYWKI UMYSŁOWE.

ROZWIĄZANIE ŁAMIGŁÓWEK
Z NR. 7 „MOJEGO ŚWIATKA“.

ŁAMIGŁÓWKA: Wakacje.

LOGOGRYF: Dąbrowa Górnicza.

METAGRAMY: 1) Łaba — baba — Raba — żaba. 2) Tama — gama — Kama — jama — lama — mama — rama. 3) Kara — mara — para.

DOBRE ROZWIĄZANIA NADESŁALI: 1) Wacław Aniołek z Sosnowca, 2) Oleńka i Zygmuś Banasikowie z Grodźca, 3) Krychna Pochciałówna, 4) Jerzy Biernat z Dąbrowy, 5) Krysia i Dzidzia z Dąbrowy, 6) Wiesia Stelmachówna z Dąbrowy, 7) Janina Wilkoszewska z Dąbrowy, 8) Halina Szczotkowska z Będzina, 9) Zygmunt Kruk z Dańdówki, 10) Jerzy Skarzyński z ul. Nowej, 11) Filatelistka z S-

snowca, 12) Krysia Siemieńska z Pogoni, 13) Basia Wrześniówna z Sosnowca, 14) Danusia Wysocka z Sosnowca, 15) Przyszła Piloptika z Sosnomca, 16) Dzikuska, 17) Lenia Jodłowska z Dąbrowy, 18) Janina Milewska z ul. Dęblińskiej, 19) Jasia Jędrzejewska z Sosnowca, 20) Urszulka Sośnierz z Sosnowca, 21) Dzidzia Marska z Sosnowca, 22) Ala Klimasówna ucz. V oddz., 23) Stefcio Amarczak z Będzina, 24) Jasia Wolna, oddz. V, 25) Janina Garbaczewska z Sosnowca, 26) Zygmunt Robaczek z Dąbrowy, 27) Eugenja Filipkówna z Sosnowca, 29) Zofja Garbaczewska z Sosnowca, 30) Władysław Kruk z Dańdówki, 31) Zenia Malinowska z Sosnowca, 32) Siostrzeniczka (przybrana) z Zagórza, 33) Zofja Kowalczykówna z Sosnowca, 34) Wacia Cyzmerówna z Dąbrowy, 35) Mirosława Szymańska z Zagórza, 36) HalinkaTuszyńska z Dąbrowy, 37) Feluś z Casnej, 38) Bogusław Porębski z Okrzejówki, 39) Alina Frankówna z Dąbrowy, 40) Zygmunt R., 41) Halinka Szurgocińska z Sosnowca, 42) Olaszewska Waciunia z Milowic, 43) Kubkówna Sabina, 44) Aldona Pędziwiatr, 45) Zbyszek Antczak, 46) Halina Jastrzębiec Tobolska z Chojnic, 47) Jerzy Maliszewski z Olkusza, 48) Śmiała Helcia z Milowic, 49) Wanda Herokówna z Radochy, 50) Szczepcio Migas, 51) Kazia Wosikówna z Sosnowca, 52) Danusia Czermińska z ul. Bema, 53) Emilja Skórkiewicz, 54) Marja Mężykowska z Sosnowca, 55) Tadzio Dydak, 56) Zyndram Maciuś, 57) Mirosława Stadzikiewiczówna, 58) Zenon Fiderkiewicz z Sosnowca, 59) Hania Mężykowska z Sosnowca, 60) Rene Czajkowska z Sosnowca, 61) K. Półtorakówna z Olkusza, 62) Leszek Sawa z Sosnowca, 63) Kazimiera Korpowska z Niwki, 64) Jadwiga Biesaga z ul. 1 Maja, 65) Danuta Zygmuntówna.

NAGRODY OTRZYMALI:

1) JERZY BIERNAT z Dąbrowy — „Wieczory Wigilijne“ — Anny Lewickiej.

2) JERZY SKARZYŃSKI z ul. Nowej — „Baśnie Polskie“.

3) OLASZEWSKA WACIUNIA z Milowic — „Mała Księżniczka“ — H. Ługowskiej.

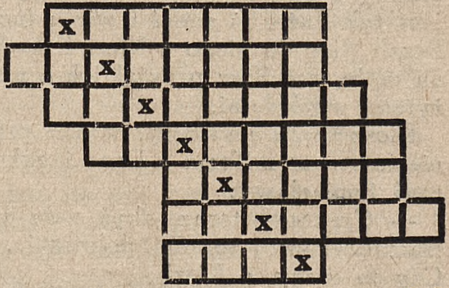
4) FILATELISTKA — „Dzieci znikąd“ — Heleny Boguszewskiej.

5) ZENON FIDERKIEWICZ z Sosnowca — „Baśnie Wschodnie“.

6) KAZIMIERA KORPOWSKA z Niwki — „Baśnie“ braci Grimm.

LOGOGRYF.
(Ułożyła „Nieszczęsna Figlarka“).

Ułożyć wyrazy tak, aby z miejsc oznaczonych krzyżykami — po wstawieniu odpowiednich wyrazów w kratkach — można było przeczytać miejscowość uzdrowiskową.



Znaczenie wyrazów: 1) drzewo, 2) instrument, 3) imię żeńskie, 4) kwiat, 5) owoc, 6) miasto w Polsce, 7) zwierzę.

ŁAMIGŁÓWKA I.
(Ułożyła „Nieszczęsna Figlarka“).

Z podanych niżej sylab ułożyć 14 wyrazów, których pierwsze litery czytane z góry na dół dadzą nazwę książki do czytania dla dzieci Daniela Defoe.

SYLABY: o — pu — ma — ed — ole — łó — ro — zi — i — bat — rzeł — cha z — o — la — o — wand — tyk — ka dzie — nia — gła — la — ń — ka — wek ró — pa — szu — ża — ur.

Znaczenie wyrazów: 1) Żaba. 2) Ptak drapieżny. 3) Morze polskie. 4) Przyrząd do szycia. 5) Inaczej piastunka. 6) Spółgłoska. 7) Przyrząd do pisania. 8) Nazwa dnia. 9) Nakrycie na łóżko. 10) Kwiat. 11) Imię żeńskie. 12) Pora roku. 13) Samogłoska. 14) Imię męskie.

ŁAMIGŁÓWKA II.
(Ułożyła Dzikuska).

Z następujących sylab ułożyć 10 wyrazów, których pierwsze litery dadzą tytuł poematu Mickiewicza.

SYLABY: da — a — ro — ra — te — ar — ze — mi — ae — au — po — mja — ta gu — fe — del — ty — fir — ni — sta—so u — pi — ment — ra — ral — go — plan ka — na.

Znaczenie wyrazów: 1) Starożytny grobowiec. 2) Ptak powietrzny. 3) państewko w Ameryce. 4) wola zmarłego. 5) Imię żeńskie greckie. 6) Część rzeki. 7) imię żeńskie. 8) Góry w Rosji. 9) Wieś na Pomorzu. 10 Wiatr.